

Wojciech Kaliszewski: „Poezja i sztuka nie zależą od instytucji i ustaw ludzkich”.

Mochnacki o krytyce i literaturze w przededniu Listopada

Mochnacki wszystko, co pisał o poezji i co wiązał z poezją, odnosił przede wszystkim do roli jaką sztuka powinna odgrywać w perspektywie trwania i budowania narodu jako świadomej siebie wspólnoty. Twierdził, że naród powinien się odnaleźć w poezji jako żywa i czująca wspólnota poszczególnych istnień, jako całość przeniknięta jednym duchem i czerpiąca ze wspólnej – „gminnej” – tradycji – pisze Wojciech Kaliszewski w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Mochnacki. Polskość jako zobowiązanie”.

Maurycy Mochnacki był pierwszym krytykiem polskim, który zrozumiał potrzebę dogłębnego zrewidowania sądów o sztuce i literaturze. Nie interesowały go estetyczne spory na temat smaku, gustu i poetyki, bo brakowało mu w nich obecności prawdziwej myśli i żywego piękna, które – jak podkreślał – zastąpione zostało przez harmonijne, ale martwe, a więc nieprawdziwe i puste formy. W literaturze cenił to, co „ma dzielność swoją, wrodzoną moc, powab, sporność”. Innymi słowy mówiąc, żądał od autorów odważnego zderzania się z własnym czasem i wyzwaniem, które ten ze sobą niósł. Poetów romantycznych za to przecież chwalił, że dzięki nim „Wszystkie razem liście na drzewie tak długo skamieniałym i niemym, ojczystej poezji zaszumiały”. Takie ujęcie problemu było nie tylko poetyckim obrazem, ale przypominało o twórczej roli natury jako źródle sztuki. Mochnacki dostrzegał w

wyobraźni przypisanej każdemu twórcy w indywidualny i niepowtarzalny sposób, każdej „inaczej usposobionej istocie” siłę kształtującą i poruszającą rzeczywistość. Wyobraźnia miała wspomagać „wewnętrzny głos” poety, miała poza tym otwierać go na to, co prawdziwe i godne utrwalenia w słowach. Oczywiście wykładnią zmienności był dla niego czas, który biegł od przeszłości ku przyszłości ponad nieuchwytną, bo płynną terażniejszością. „A przecież – pisał Mochnacki tuż przed wybuchem powstania w listopadzie 1830 roku w słynnym swoim manifestie *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym* – żądamy od współczesnych dziejów pisarza, a szczególnie od historyka współczesnej literatury, obrazu terażniejszości.” Trudna to sztuka i praktycznie niewykonalna dla kogoś, kto na świat i ludzi patrzyłby okiem chłodnym, z dystansu, z zewnątrz. Taki obraz może powstać tylko dzięki odwadze i sile twórcy. Ani pisarz, ani badacz respektujący prawidła i ramy dobrego smaku oraz szukający miar we wszystkim nie zrozumie tego, czym jest prawda o świecie żywym i realnym, kreśląc narzędziami rozumu najwyżej jego płaski i niepełny wizerunek. Ramy smaku i gustu ograniczają krytykę i sztukę, wstrzymują naturalny ruch, są maską, która zniekształca i deformuje rzeczywistość, nadając jej wyraz złudny, oderwany od autentycznego życia. Prawdziwe poznanie przypomina nagły błysk, jest cudem, olśnieniem, które połączone z siłą talentu rządzi sztuką. Pod wpływem krytyki czerpiącej z praw natury miał się zmieniać człowiek, miał – poznając samego siebie – odkrywać w sobie talenty i naturalną twórczą odwagę.

Wczesna myśl Mochnackiego na temat roli i celów literatury nie ograniczała się tylko do przedstawienia prostej i tak głośnej wówczas opozycji między klasycyzmem a romantyzmem. Jego nazwisko jest wprawdzie obecne – obok Jana Śniadeckiego – w polu słynnej walki klasyków z romantykami, ale Mochnacki szedł dalej: mówił o

„prawdziwej poezji”. Podkreślał przy tym, że poezja nie podlega władzy rozumu i dlatego nie może być oceniana w kategoriach racjonalnych, posługujących się pojęciami ogólnymi i wykładnikami reguł. Wskazywał, że romantyczność torowała drogę do poezji nie poprzez proste naśladowanie, ale dzięki prawdzie z jaką ujawniała głęboką ludzką potrzebę zanurzenia się w wieczności i nieskończoności. Metafizyczna tęsknota była i jest – pisał Mochnacki – naturalnie wpisana w wymiar człowieczeństwa. Wyobraźnia poetycka pobudzana przeżyciami i doświadczeniami tego, co niezwykle, niejasne i tajemnicze, pozwalała spojrzeć poza widnokrąg doczesnej codzienności, urealnając jednocześnie stare, mitologiczne wątki i przekazy. To, co żyło szczątkowo w przekazie „gminnym” nabierało mocy, łączyło się wrażliwością i głębią ludzkiego ducha. Człowiek zawsze stawał wobec tajemnicy istnienia i zawsze szukał języka, który byłby zdolny ją rozświetlić. Ale tylko „prawdziwy poeta” gotów był o tym opowiedzieć. „Prowadząc wzrok po nieskończonym horyzoncie przestrzeni morza lub czystego nieba nie doświadczamyż wzruszeń niepojętych i nie dających się oznaczyć?” To jedno z wielu takich pytań, które Mochnacki zadawał swoim współczesnym, przypominając im o potędze wyobraźni i stawiając ich wobec problemu sensu tworzenia. Tak rozumiana poezja romantyczna odsłaniała swoją mistyczną głębię i miała – wedle autora *O duchu i źródłach poezji w Polsce* – łączyć mitologiczną przeszłość z duchem wiary chrześcijańskiej, miała godzić przeciwieństwa w nagłych twórczych doświadczeniach, kształtując w ten sposób wrażliwość i rozwijając język narodowy. Dlatego „romantyczność”, dowodził autor, to coś innego niż kolejny etap w dziejach literatury, to także coś innego niż szkoła poetycka lub – jak powiedzielibyśmy dzisiaj – prąd artystyczny. Prawdziwa poezja, objawiona w romantyczności otwiera to, co skończone i doczesne na nieskończoność. „Kwiaty, rośliny, drzewa i kamienie – pisał Mochnacki

– przestają być obojętnymi istotami.” To bardzo piękna uwaga, odnosząca się do całości istnienia, podkreślająca jedność wielości i wyznaczająca poezji nowe miejsce w życiu człowieka.

Nie mniej ważne dla Mochnackiego było zdefiniowanie i uchwycenie w literaturze polskiej „cechy narodowej”. Podkreślał, że wielowątkowy obraz twórczości, której patronował Stanisław August był zupełnie obojętny na treści dawnych przekazów, podań i opowieści kształtujących przez wieki narodową odrębność kulturową. Pisarze stanisławowscy dysponujący – co Mochnacki przyznawał – talentem i kunsztem literackim ulegali wpływom środowisk i autorytetów artystycznych obojętnych na rodzimą tradycję i tym samym nie przyczynili się do jej rozwoju.

Istotę sporu klasyków z romantykami stanowiło dla niego niewątpliwie rozróżnienie między poezją i wierszopisarstwem. Spoglądając z perspektywy bliższej naszym czasom dałoby się opisać tę różnicę przy pomocy pojęć liryczności i retoryczności. To były i nadal są znaczące dystynkcje określające charakter stosowanych poetyk. Poezji nie można, powiadał krytyk, oceniać miarą wiedzy ścisłej, nie da jej się rozebrać na składniki pierwiastkowe – „Poezja nie jest dziełem rozumu, więc nie może być wieloraką.” Taki rozbiór oznaczałby bowiem ostatecznie uśmiercenie tego, co nierozzerwalne i całościowe. Poezja jest – tutaj Mochnacki powoływał się na Schillera – niezależna „od instytucji i ustaw ludzkich”. W innym miejscu pisał: „Wszystko mówi do serca naszego, co nie jest ucywilizowane, co nie podlega sztucznemu berłu człowieka.” A zatem to jest tylko ważne, prawdziwe i godne uwagi, co trwa w swojej naturalnej i całkowicie wolnej, niezależnej postaci. Z kolei wierszopisarstwo wypływało zazwyczaj z salonowej konwersacji i było pozbawione oryginalności, przemawiało fałszywie i

w związku z tym nie miało większego znaczenia dla ukształtowania autentycznej i niepowtarzalnej, a także niepodległej żadnym obcym wpływom literatury narodowej. Maurycy Mochnacki wszystko, co pisał o poezji i co wiązał z poezją, odnosił przede wszystkim do roli jaką sztuka powinna odgrywać w perspektywie trwania i budowania narodu jako świadomej siebie wspólnoty. Twierdził, że naród powinien się odnaleźć w poezji jako żywa i czująca wspólnota poszczególnych istnień, jako całość przeniknięta jednym duchem i czerpiąca ze wspólnej – „gminnej” – tradycji. Ludowe pieśni powiązane trwałymi relacjami z naturą, są – powiadał – prawdziwą niewyczerpaną skarbnicą narodowej i duchowej tożsamości. Tak więc młodzi poeci romantyczni słusznie czynili, sięgając i odwołując się do tematyki, stylistyki oraz rytmiki ludowych pieśni. W ten sposób nie tylko ożywiali przeszłość, ale czerpali z niej inspiracje rewolucjonizujące obraz współczesnego im świata.

Wspomniany wyżej tekst Mochnackiego *O duchu i źródłach poezji w Polsce* został ogłoszony bez podania nazwiska autora w 1825 roku w „Dzienniku Warszawskim”. W tym samym roku, także na łamach „Dziennika” w jego drugim tomie ukazała się jego rozprawa pod tytułem *Niektóre uwagi nad poezją romantyczną z powodu rozprawy Jana Śniadeckiego „O pismach klasycznych i romantycznych”*. W obu tych wykładach Mochnacki nie tylko kategorycznie opowiedział się za romantycznością, ale – co najważniejsze – przedstawił zupełnie nową i rewolucyjną koncepcję literatury narodowej. Śniadeckiemu zarzucał, że nie rozumie wyzwania czasu, który potrzebował nowych form kształtowanych przez naturalne, indywidualne natchnienie.

Maurycy Mochnacki odsyłał klasycyzm do starożytności, nowożytną imitację zalecaną przez Boileau i Dmochowskiego ganił i odrzucał jako sztuczną. Na literaturę patrzył z jednej strony jako na zapis wyjątkowego i źródłowego testamentu dziedzictwa narodowego, a z drugiej zaś wiązał z nią nadzieję na duchową odnowę narodowej wspólnoty. To był – podkreślam – Mochnacki przedlistopadowy, poszukujący „źródeł poezji w Polsce” i próbujący z całą stanowczością „...w dostatkach piśmiennych jakiegokolwiek narodu rozeznaczyć jego myśl własną”. W tym, jak i we wszystkim, o czym wtedy mówił i pisał, chodziło mu o Polskę.

dr hab. Wojciech Kaliszewski